

Beata Malinowska-Petelenz*

ZMIERZCH BOGÓW, CZYLI JAK NISZCZEJĄ BUDYNKI

TWILIGHT OF THE GODS OR HOW BUILDINGS BECOME RUINED

Starzenie się budynków może być niezwykłym i fascynującym zjawiskiem. Architektura potrafi dobrze się starzeć, ale trzeba dać jej szansę. Zjawisko przemijania architektury, deformacji i w końcu umierania to wypadkowa wielu sił – tych niezależnych od człowieka, ale również ludzkiej bezmyślności. Problem ten szczególnie dotyczy niechcianego dziedzictwa PRL – podręcznikowych dzieł architektury powojennego modernizmu.

Słowa kluczowe: przemijanie architektury, nietrwałość, powojenny modernizm

The ageing of buildings may be an unusual and fascinating phenomenon. Architecture can grow old gracefully but we must give it a chance. The phenomenon of the passing of architecture, deformation and finally death is the effect of numerous forces – those independent of man but also human thoughtlessness. This problem greatly affects the unwanted heritage of the Polish People's Republic – the school-bookish works of the architecture of postwar modernism.

Keywords: passing of architecture, impermanence, postwar modernism

Żadne dzieło sztuki nie opiera się działaniu czasu. Zmienia się materia, z której zostało wykonane, zmieniają się warunki jego odbioru, zmienia się kontekst jak również jego relacje z otoczeniem. Rysunek płowieje pod wpływem światła, papier żółknie, a farba pęka i kruszeje. Zmieniają się mody i upodobania, filozofie projektowe i uwarunkowania techniczne. Kwestia tradycji i nowoczesności, a także nieustanne ścieranie się współczesności z tym, co kiedyś było modne i postępowe, a dziś stanowi nasze dziedzictwo i z różnych przyczyn przestało się podobać, to problem narastający w kontekście heraklitowego *panta rei*.

Dzisiaj wzorce i porządki nie są już „dane”, a tym bardziej „oczywiste”. Jest ich zbyt wiele; zderzają się z sobą, a ich przykazania przeczą sobie wzajemnie, co pozbawia je nieodpartej, zniewalającej siły [1].

Zmienność, a w konsekwencji przemijanie architektury, można rozumieć wielorako. Nawet najmniejsza jednostka czasowa ma wpływ na zmieniający się wciąż wygląd pojedynczego budynku, zespołu architektonicznego czy wielostrukturalnego obszaru. Pory dnia, pory roku, świt i zmierzch, powodują inny odbiór architektury i jej wizualne deformacje.

* Malinowska-Petelenz Beata, dr inż. arch., Politechnika Krakowska, Wydział Architektury, Instytut Projektowania Urbanistycznego.

Naturalnym efektem działania i upływu czasu jest starzenie się budynków. Ten proces oczywiście inaczej wygląda w przypadku Wenecji czy Sieny, inaczej zaś starzeje się architektura modernistyczna. Pytanie czy starzenie się obniża walory estetyczne budynku czy w efekcie nadaje im nową wartość nie jest bezzasadne. Niewątpliwie patyna nadaje budynkom zabytkowym specyficzne piękno, szlachetność a nawet malowniczość. Wszak piękno ruin stało się wartością pożądaną w XVII i XIX wieku stanowiąc natchnienie malarzy, pisarzy i poetów.

Jednakże – historia kołem się toczy... Starą architekturę od zawsze wymieniano na nową: kościoły średniowieczne powstawały na szczątkach budowli rzymskich, a dzisiejszy Paryż nie zachwycałby, gdyby nie ambicje Napoleona III.

Powszechnie wiadomo, że w przeszłości budowle wielkich obiektów częstokroć przerywano. Budowa trwała latami, zmieniała się moda i warunki, więc siłą rzeczy obiekt był wciąż przekształcany. Najlepszym tego zjawiska przykładem są katedry włoskie i francuskie. W okresie baroku masowo poddawano przeróbkom średniowieczne kościoły całkowicie zmieniając ich wyposażenie i wystrój wnętrz. Z kolei w XIX wieku z upodobaniem likwidowano to, co wstawiono w baroku a na ich miejsce wprowadzano neoromańskie i neogotyckie elementy.

Po wojnie, która zburzyła prawie wszystko, w całej niemalże Europie nadal namiętnie burzono, zwłaszcza secesyjne kamienice, aby w imię nowych idei wznosić szklane domy, o których marzył Żeromski. Po drodze jednak zagubiono potrzeby człowieka. Pierwotnie megaskalarne powojenne osiedla mieszkaniowe miały być symbolem zerwania z przeszłością, jednak z czasem wielki sen modernistów zamienił się w koszmar, zaś finezja pierwszych bloków szybko przeobraziła się w prymitywne, schematyczne i нефункционалне formy.

I tu dotykamy problemu smutnego aspektu przemijania architektury: starzenia się, zeszpecenia, deformacji, a w końcu jej umierania.

Niechciane dziedzictwo PRL

Najbardziej bolesne i haniebne zmiany, które dokonują się na naszych oczach to – w imię przywracania estetyki miasta – najpierw doprowadzanie do ruiny, a w następstwie wyburzanie i likwidacja obiektów. Wraz ze zmianą ustroju zmieniły się wymagania techniczne i funkcjonalne obiektów, ale problem z dziedzictwem architektury powojennego modernizmu nie zaczął się wraz z 89 rokiem. Budynki z tamtego okresu wykonane z niskiej jakości materiałów, marnie konserwowane, niszczały przez kilkadziesiąt lat.

A przecież lata 60. były najciekawszym okresem w powojennej architekturze w Polsce. Nastąpiła październikowa odwilż, eksplodował modernizm, zaś młodzi projektanci, kneblowani do tej pory przez doktrynę socrealistycznego budowania, mogli nareszcie rozwinąć skrzydła. Niestety, awangardowe dzieła z tego okresu, niszczej, by w końcu zostać zburzone. Wiadocznym jest to w szczególności w Warszawie, Gdańsku czy Krakowie, gdzie historyczność miasta symbolicznie dewaluuje tę młodszą architekturę, naznaczoną ponadto ciężarem konotacji z okresem komunizmu.

Jednym z najwybitniejszych przykładów brutalizmu w Polsce był do niedawna katowicki dworzec [2]. Niestety ów ekstrawagancki budynek, przez lata nie remontowany, zamienił się w smutne targowisko. Nie pomogły protesty architektów, historyków sztuki, mieszkańców Katowic i miłośników tego miejsca, nie pomogły protesty na serwisach społecznościowych – betonowa konstrukcja z misterną fakturą odciśniętego szalunku nie istnieje.

Nie przetrwał również słynny warszawski Super-sam [3], który na tle pleniących się powszechnie hi-

permarketów stanowił rozwiązanie wykwintne i ekskluzywne. Podobnie katowicki Pałac Ślubów [4]. Działka po nim ma zostać sprzedana i przeznaczona pod budowę wieżowca.

Warszawski Pawilon Chemii [5] również nie wytrzymał próby czasu – na miejscu modernistycznej konstrukcji powstała galeria handlowa.

Śmierć techniczna nie ominęła słynnego sopockiego Domu Turysty z restauracją Miramar [6], krakowskiego hotelu „Forum” [7] służącego obecnie za gigantyczny wieszak reklamowy, zaś lubelskie pawilony Hansenów [8] oblepione tandetnymi dobudówkami, okratowane i zniekształcone można już tylko podziwiać na starych zdjęciach.

Bylejakość i bezmyślność czyli dewastacja

Architektura umiera również na skutek niewybaczalnych deformacji wynikających z nieprzemyślanych przebudów i termomodernizacji. Wymiana stolarki okiennej wraz ze zmianą podziałów, likwidacja detali, zarówno elewacyjnych jak i wnętrza a nade wszystko rozpleniona, krzykliwa reklama powoduje, że architektura nikczemnieje, karleje, aż staje się jedynie stelażem i tłem dla reklamodawców.

Niewątpliwie ciekawym zjawiskiem jest nasz rodzimy socrealizm, który tak bardzo potępiany i wyśmiewany jeszcze 25 lat temu, teraz zaczyna dobrze się starzeć, wręcz stał się modnym zjawiskiem kulturowym przyciągającym rzesze turystów, artystów i animatorów kultury. W 2004 roku nowohucki układ urbanistyczny został wpisany do rejestru zabytków. Niestety, osiedle Centrum B za chwilę straci swój charakter na skutek nieprzemyślanych remontów i odświeżania elewacji. Zachowanie ich w pierwotnej powinny stać się ważnym punktem polityki lokalnej, ale niestety, pod styropianem znikają charakterystyczne elewacje.

Prawo autorskie nie pozwala na ingerencję bez pytania architekta o zgodę, ale w Polsce rzadko jest

przestrzegane. Powojenne budynki są przerabiane i nikt o nie należycie nie dba, przykłady można mnożyć: sopocki „Monciak” [9], restauracja Cristal w Gdańsku-Wrzeszczu [10], warszawskie pawilony: bar „Gruba Kaśka” [11] czy „mondrianowski” bar Wenecja [12].

W Krakowie wymiana stolarki, docieplanie, „przeróbki elewacyjne” i kolorystyczna samowolka zniszczyły już m.in. budynek Akademii Pedagogicznej [13], budynki na miasteczku studenckim, to samo dotyczy Domu Turysty [14], do niedawna zagrożony był również zespół tzw. „żyletkowców” [15].

Z drugiej strony mamy architekturę całkiem „porzuconą” – przykładem mogą być monumentalne, charakterystyczne i niewyobrażalnie zaniedbane elewacje nowohuckich kin „Świt” i „Światowid”, które, nie pełniąc już swoich funkcji – zginęły pod naporem reklam, graffiti oraz innych prowizorycznych dodatków.

Ikona krakowskiego modernizmu – kompleks „Kijów” – Cracovia”, dzieło W. Cęckiewicza na trwałe wpisana w pejzaż kulturowy Krakowa, do niedawna zagrożony wyburzeniem, dziś nikczemnieje oblepiony żałosnymi reklamami, dobudówkami ulegając powolnej degrengoladzie. Jak na ironię, 150 metrów od tego miejsca znajduje się Muzeum Narodowe, którego misją jest ochrona dzieł sztuki. Los kultowego dzieła krakowskiej moderny teraz zależy od pomysowości nowego właściciela. Dotychczasowy sprzedawca obiektu z powodu jego nierentowności, a także przestarzałej konstrukcji, która rzekomo nie pozwala na jego modernizację. A przecież gruntowna rehabilitacja tego reprezentacyjnego wnętrza urbanistycznego, którego jedną z pierzei stanowi właśnie Cracovia domykająca przestrzeń pomiędzy Alejami Krasińskiego, gmachem Muzeum Narodowego a Błoniami, powinna się stać tematem międzynarodowego konkursu architektonicznego.

Nie potrafimy już znieść niczego, co trwa w niezmienionym kształcie. Nie umiemy już czerpać pożytków z nudy [16].

Architektura trwa, gdy da się jej szanse przetrwania. Jeszcze sto lat temu nikomu nie przyszłoby do głowy, że w fabrykach i budynkach przemysłowych powstaną muzea, hotele czy mieszkania. Historia niejednokrotnie dowiodła, że przetrwać mogą budynki, które poddały się przemianom. Klasyczne przykłady to rzymski Panteon, dawny dworzec d'Orsay funkcjonujący jako muzeum impresjonistów, czy londyńska elektrownia Bankside, w której mieści się Tate Modern. Rewitalizacja londyńskich doków, Manchesteru czy sąsiadującej z Manhattanem Meatpacking District to już dziś klasyka sztuki interdyscyplinarnego połączenia wiedzy urbanistów, architektów i planistów, która przedłużyła życie całym zdegradowanym obszarom miejskim. Zaś słynne wiedeńskie Gazometry są wzorcowym przykładem historii spiętej ze współczesnością – przestrzeni „odzyskanej” będącej atrakcją i magnesem zarówno dla mieszkańców, jak i turystów z całego świata.

Należy przypomnieć, że dorobek polskich architektów w tej dziedzinie jest niebagatelny. Przetrwały budynki przemysłowej Łodzi takie jak przędzalnia Karola Scheiblera, fabryka Izraela Poznańskiego czy tereny wokół dworca Łódź Fabryczna, przetrwał Stary Spichlerz w Gliwicach czy dawny Browar Huggerów w Poznaniu. W Krakowie budowa Muzeum Kantora i nowej siedziby Cricoteki przedłuży życie starej elektrowni w Podgórzu.

Takiej szansy awangardowa moderna raczej nie dostaje. Niegdyś funkcjonalne dworce, hotele, pasaże, teraz powoli obumierające, to obiekty nieopłacalne dla inwestora i dla miasta. A przecież dzisiaj willa Willa

Tugendhatów Miesa van der Rohe w Brnie jest wizytówką Czech podobnie jak katedra św. Wita, a modernistyczne osiedla Berlina wpisano na listę światowego dziedzictwa.

Przemijanie architektury jest procesem naturalnym. Życie trwa dzięki temu, że komórki są wymieniane, a zatrzymanie tego procesu to moment śmierci. „Te komórki nie wymieniają się jednak losowo, lecz nowe zastępują najslabsze. Tak samo jest w mieście, to żywy organizm, w którym należy burzyć gorsze, aby stawiać lepsze. Doskonałym przykładem są takie miasta jak Mediolan czy Paryż” [17]. Jednak grzesznym i bulwersującym zjawiskiem jest zaniedbanie, degradacja i pozbawienie opieki obiektów ważnych i wartościowych. Dotyczy ono w szczególności architektury „odwilży”, tzw. „złe urodzonych”, obiektów powojennego modernizmu – naszego wstydlwego dziedzictwa z okresu PRL. Wynika to z ogólnego kryzysu wartości i autorytetów, z czasu zmian i przewartościowań. Trwałość pomału przestała być wartością. Trwałość architektury również. Stąd brak szacunku dla dorobku poprzednich pokoleń, który pozwala na zniszczenie budynku a następnie szybką jego wymianę na następny. Sentymenty takie jak cięgłość i tożsamość kulturowa nie mają szans w zderzeniu z rachunkiem ekonomicznym. Smutna historia powolnego upadku jednego z najświetniejszych obiektów powojennego modernizmu w Polsce – krakowskiego hotelu Cracovia potwierdza baumanowską tezę o tymczasowości i nietrwałości nawet najtrwalszej ze sztuk, gdyż przecież „mody przychodzą i odchodzą z zawrotną prędkością, a wszystkie obiekty pożądania starzeją się i zaczynają budzić niechęć, a nawet odrazę, zanim jeszcze zdążymy się nimi nacieszyć” [18].

PRZYPISY

- [1] Bauman Z., *Płynna nowoczesność*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006, s. 14.
- [2] W. Kłyszewski, J. Mokrzyński i E. Wierzbicki zwani Warszawskimi Tygrysami. *Konstrukcja kielichowa W. Zalewskiego*, 1972.
- [3] J. Hryniewiecki, M. i E. Krasieńscy, W. Zalewski, 1962.
- [4] M. Król, 1969.
- [5] J. Bogustawski, B. Gniewiewski.
- [6] S. Sowiński, 1961.
- [7] J. Ingarden, 1975–77.
- [8] Osiedle Słowackiego – Oskar i Zofia Hansenowie.
- [9] W. Rembiszewski, 1960.
- [10] W. Wierzbicki, 1960.
- [11] J. Bogustawski, B. Gniewiewski, 1967.
- [12] J. Sołtan, Z. Ichnatowicz Z, 1961.
- [13] S. Juszczyk, S. M. Bińkowska, L. Leszczyńska.
- [14] S. Spyt, Z. Mikołajewski, 1963.
- [15] M. J. Chronowscy, koniec lat 60.
- [16] P. Valery, [w.:] Bauman Z., *op.cit.*, s. 5.
- [17] Wypowiedź prof. arch. Piotra Gajewskiego podczas spotkania w „Gazeta Cafe” 14.04 2011.
- [18] Bauman Z., *op.cit.*, s. 253.